

CIERNISTA DROGA TŁUMACZA DO SZKOŁY

Danuta Kierzkowska

Dr Danuta Kierzkowska specjalizuje się w metodologii tłumaczenia prawniczego i historii zawodu tłumacza, jest autorką książek i artykułów.

Wstęp

Kara boska za pychę, jaka przez pomieszanie języków spotkała ludzi przy budowie wieży Babel, ciąży w szczególnie dotkliwy sposób na tłumaczach, mimo że – o ironio losu – od wieków pełnią oni rolę narzędzia łagodzącego skutki tej kary. Chociaż od tamtej chwili służą pomocą bliźnim w porozumiewaniu się, to - zamiast nagrody - natrafiają niezmiennie na trudne do pokonania przeciwności losu.

Droga tłumacza była od zarania dziejów usiana wybojami w postaci poglądów, które, pokutując do dnia dzisiejszego w świadomości społecznej, negatywnie wpływają na jego status i utrudniają mu kształcenie się. Duża część społeczeństwa wierzy mianowicie, że umiejętność tłumaczenia posiadają wszyscy, którzy mają pojęcie o językach obcych. Mówi się też o tym, że wtórny charakter dzieła tłumacza w porównaniu z trudem autora tekstów oryginalnych ma ponoć umniejszać twórczą wartość pracy przekładowej. Niektórzy zaś twierdzą, że – jeśli nawet nie każdy może być tłumaczem i jeśli tłumaczenie jest czynnością twórczą – to w każdym razie absolwent uniwersyteckich studiów filologicznych potrafi tłumaczyć. Nic to, że szewc szewca, a krawiec krawca do zawodu zawsze przysposabiał. Zawodu tłumacza nie musi nikt nauczać. Niestety, właśnie taką logiką kierują się niektóre instytucje decyzyjne w naszym kraju.

To swoiste, błędne rozumowanie znają dobrze zarówno sami tłumacze, jak i ich – ciągle nieliczni – nauczyciele. Ale może nie wszyscy znają genezę tych błędnych poglądów, chociaż historia ich sięga wieży Babel. Dlatego warto przypomnieć sobie pewne fakty związane z historią zawodu tłumaczy, lingwistyki stosowanej i studiów filologicznych.

„Każdy może być tłumaczem”

Sięgając do pradziejów wykonywania czynności tłumaczenia, podobnie zresztą jak i w przypadku wielu innych czynności człowieka niezbędnych do przetrwania, nie można

powiedzieć, że na przestrzeni wieków tłumaczeniem zajmowali się wyłącznie profesjonaliści. Często zwykli ludzie, niemający szczególnych aspiracji intelektualnych, musieli we własnym zakresie nauczyć się języka potencjalnego nabywcy wytworzonych przez niego produktów lub języka swojego wroga tylko po to, żeby przetrwać. Potem pomagali swoimi umiejętnościami innym.

W tym samym celu „zwykli ludzie” uczyli się właściwości ziół i innych środków leczniczych, stosując je na sobie i na innych. Podobnie uczyli się czytać i pisać, często dzieląc się swoją wiedzą i doradzając innym, aby uniknąć więzienia lub innej kary z powodu kolizji z prawem.

O ile jednak ci, co leczyli i ci, co radzili innym, potrafili sobie zapewnić godny status społeczny, o tyle ci, co pomagali porozumiewać się z innymi w obcych językach, stali się ofiarami fatalnego niepowodzenia. Skąd to niepowodzenie?

Może przyczyną była o wiele mniejsza spektakularność „skuteczności” zawodu tłumacza w porównaniu z zawodem lekarza lub prawnika. Chociaż bowiem nie od razu powstały zawodowe organizacje tłumaczy, podobnie jak lekarzy i prawników, to jednak te ostatnie dwie grupy zawodowe zorganizowały się i uzyskały wysoki prestiż społeczny o wiele wcześniej. Być może zapotrzebowanie społeczne na pracę tłumacza nie było nigdy dotąd – choćby statystycznie rzecz biorąc – tak wielkie jak obecnie. Zostawiając ostateczną ocenę przyczyn tego zjawiska socjologom, można z całą pewnością stwierdzić, że mimo niewątpliwej przydatności społecznej, tłumacze w historii swojego zawodu nie zawsze byli doceniani. Faktem historycznym jest również to, że nie wcześniej niż dopiero w drugiej połowie XX wieku tłumacze zdołali się na skalę światową zorganizować i określić swoją tożsamość zawodową.

Podczas Konferencji Generalnej UNESCO, która odbyła się w Nairobi w 1976 r. już po powstaniu Międzynarodowej Federacji Tłumaczy (w 1953 r.), z inicjatywy Federacji FIT przedstawiono projekt i następnie uchwalono „Zalecenia nt. ochrony praw tłumaczy i tłumaczeń oraz praktycznych środków poprawy statusu tłumaczy”. Intencją autorów tego dokumentu było – między innymi – objawienie światu prawdy zawartej w punkcie 11. Zaleceń, który brzmi:

„11. Państwa członkowskie powinny uznać zasadę, że tłumaczenie jest samodzielną dyscypliną, wymagającą wykształcenia, które różni się od samego nauczania języka i wymaga specjalnego kształcenia. Państwa członkowskie powinny współdziałać w prowadzeniu kształcenia tłumaczy w zakresie redagowania tekstów, głównie w porozumieniu z organizacjami i stowarzyszeniami zawodowymi tłumaczy, uniwersytetami i

innymi instytucjami szkoleniowymi, a także w organizacji seminariów i praktyk zawodowych dla tłumaczy. Należałoby również uznać celowość stworzenia tłumaczom możliwości kształcenia ustawicznego.”

Z zapisu tego zalecenia wynika, między innymi, że umiejętność tłumaczenia „wymaga specjalnego kształcenia”. Ten absolutny dla tłumaczy truizm jest nie zupełnie stwierdzeniem oczywistym dla sporej części społeczeństwa, w tym również dla osób składających nieźle wykształconych. Ilustracją tego stanu świadomości społecznej był przebieg obrad międzyresortowej konferencji uzgadniającej rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w sprawie biegłych sądowych i tłumaczy przysięgłych, które zostało następnie wydane z datą 8 czerwca 1987 r.

Ówczesny przedstawiciel Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich, zaproszony przez ministra sprawiedliwości z głosem doradczym, oświadczył, że przybył wyłącznie po to, aby demonstracyjnie opuścić obrady, ponieważ w przedłożonym uczestnikom konferencji projekcie nie uwzględniono postulatu STP o rozszerzenie warunku co do znajomości języka obcego wymaganego od kandydata na tłumacza przysięgłego o umiejętność tłumaczenia. W uzasadnieniu stanowiska prawodawcy przewodniczący obrad, ówczesny wiceminister sprawiedliwości, wypowiedział znamienne słowa: *„Moim zdaniem każdy kto zna język obcy, potrafi automatycznie tłumaczyć.”* Na szczęście Pan Minister był na tyle światły, że w wyniku dalszych perswazji uznał jednak racje tłumaczy i dopuścił warunek posiadania „umiejętności tłumaczenia” za niezbędny do spełnienia przez adepta zawodu tłumacza sądowego. Warunek ten obowiązuje do chwili obecnej. Co prawda ustawodawca nie zadbał wtedy o przepisy, które umożliwiałyby sprawdzenie, czy warunek ten został spełniony, ale powód tego zaniedbania był również symptomatyczny dla świadomości społecznej: przecież kandydat na tłumacza przysięgłego ma dokumentować swoje kwalifikacje dyplomem magistra filologii odpowiedniej dla danego języka. Powodem tego przekonania był i ciągle jest pogląd, że właściwie każdy kto zna język obcy, może być „automatycznie” tłumaczem.

„Tłumacz w cieniu autora”

Konsekwencją poglądu na temat łatwości nabywania kwalifikacji tłumacza, któremu jakoby wystarczyło w tym celu znać jakiś język obcy, był pogląd powszechny w XIX wieku na temat charyzmy autora dzieła oryginalnego. Pogląd ten odnosił się zwłaszcza do pisarzy i niezwykłości ich dzieł literackich, które mogły być stworzone jedynie przez

umysł wybitnie utalentowany z łaski Boga, uskrzydlonych muz i innych sił nadprzyrodzonych. W tym kontekście znajomość zaledwie gramatyki obcego języka i jej zastosowanie w „prymitywnej” czynności tłumaczenia, lub też „przepisywania tekstu w innym języku”, zwłaszcza tekstu nieliterackiego, degradowały tłumaczenie do poziomu tekstu, które nie zasługuje na ochronę prawem autorskim. Wyjątkiem byli jednak tłumacze literatury pięknej, otoczeni mitem wrodzonego talentu i traktowani podobnie jak autorzy dzieł literackich.

Na szczęście, po długich dyskusjach podczas obrad na międzynarodowym forum nad pierwszą międzynarodową konwencją prawa autorskiego zgodzono się, że tłumacz jest takim samym twórcą jak autor dzieła oryginalnego. To, co dla współczesnego tłumacza jest dzisiaj oczywiste, w 1886 r. przy formułowaniu przepisu na ten temat w konwencji berneńskiej (art. 2, ust. 3) wymagało przekonującego uzasadnienia, co nie było łatwe.

Racjonalnym argumentom tłumaczy w sukurs przyszedł interes wydawców, którzy dostrzegli w prawach tłumaczy swoje korzyści. Argumenty te pozostały i są nadal przekonujące, ponieważ zwracają uwagę na nieprzystawalność struktur językowych, kultur i związanych z nimi systemów krajów języka docelowego. Różnice w tym zakresie są wystarczającym powodem, żeby zakładać niepowtarzalność każdego tłumaczenia, które w ten sposób musi być uznane za „przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia”. Z tego powodu od 1926 r., tuż po odzyskaniu państwowości, ustawodawca polski traktował tłumaczenie, znajdujące się w kategorii „opracowanie cudzego utworu”, jako przedmiot prawa autorskiego. Pomijając więc bezsensowne dyskusje biurokratów na temat „tłumaczenia twórczego i nietwórczego”, można powiedzieć, że od początku tłumaczenie (bez żadnego przymiotnika!) w prawie autorskim było i w dalszym ciągu jest przedmiotem jego ochrony (art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. z późn. zmianami). W świetle prawa tłumacz nie musi więc wcale mieć kompleksów niższości wobec autora i uprawiać swojego zawodu w jego cieniu. Niestety, poglądy przeciwne są ciągle w społeczeństwie rozpowszechnione.

„Filolog potrafi tłumaczyć”

Domniemywana obecnie wszechstronność uniwersyteckich studiów filologicznych nie ma żadnego uzasadnienia ani na obecnym etapie rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce, ani w historii tego kierunku w XIX i XX wieku. Trzeba bowiem w tym miejscu

przypomnieć, że w zakresie językoznawstwa dopiero na początku XIX wieku rozróżniono językoznawstwo czyste i językoznawstwo stosowane, nazywane również lingwistyką stosowaną. Do tej ostatniej dziedziny zaliczano pierwotnie tylko metodykę nauczania języków obcych, zwaną potem glottodydaktyką, dopiero wiele lat później - teorię tłumaczenia, zwaną również translatoryką lub przekładoznawstwem. Po raz pierwszy rozróżnienia między lingwistyką czystą i stosowaną dokonał A. F. Bernhardi w 1801 r. i 1803 r. wzorem matematyków (por. Grucza 2001). Początkowo niewiele z tego wynikało, ponieważ nikt nie kontynuował tej koncepcji przez wiele dziesięcioleci, dopóki w 1870 r. nie zajął się nią Jan Nepomucen Baudouin de Courtenay, polski językoznawca i zarazem jeden z najwybitniejszych ówczesnych uczonych zajmujących się problemami językoznawstwa w ogóle. Co prawda obaj uczeni wyznaczyli lingwistyce stosowanej inne zadania, ale obaj wiedzieli, że należy dążyć do uzupełnienia lingwistyki o człon „stosowany”. Natomiast inni jeszcze przez dziesięciolecia kwestionowali „naukowość” lingwistyki stosowanej zajmującej się praktycznym aspektem badań językoznawczych – wielu nie uporało się z tym problemem po dzień dzisiejszy (Grucza 1983). Zresztą traktowanie przedmiotu lingwistyki stosowanej, a zwłaszcza teorii tłumaczenia, jako praktycznej umiejętności nie zasługującej na badania naukowe było powszechne wśród uczonych przez długie dziesięciolecia na całym świecie.

Mimo różnych poglądów na temat zakresu lingwistyki stosowanej, dość szybko osiągnięto jednak konsensus co do tego, że jej zasadniczym elementem są językoznawcze studia kontrastywne, z natury rzeczy służące głównie nauczaniu języków. Utworzenie w 1959 r. Ośrodka Językoznawstwa Stosowanego w Waszyngtonie wywarło wpływ na zainteresowanie polskich uczonych: profesor Ludwik Zabrocki w 1964 r. stworzył pierwszy w naszym kraju Zakład Językoznawstwa Stosowanego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Czasopismo wydawane przez ten zakład nosiło znamienne nazwę „*Glottodidactica*”, co przyczyniło się do stworzenia polskiego terminu „glottodydaktyka” na określenie metodyki nauczania języków obcych. (Grucza 2001)

W tym samym czasie, tj. w 1963 r., powstała w Warszawie pierwsza zawodowa szkoła tłumaczy pod (mało adekwatną) nazwą „Wyższe Studium Języków Obcych”. Szkoła miała na celu kształcenie tłumaczy nieliterackich, zarówno ustnych, jak i pisemnych. Szkołą zarządzał Olgierd Wojtasiewicz, kierownik Zakładu Lingwistyki Formalnej Uniwersytetu Warszawskiego. Jego „*Wstęp do teorii tłumaczenia*”, wydany w 1957 r., był pierwszą po wojnie rozprawą naukową na ten temat.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych we wszystkich polskich instytutach neofilologicznych zaczęły powstawać odrębne zakłady lingwistyki stosowanej lub metodyki nauczania, z których – niezależnie od nazwy – wszystkie zajmowały się glottodydaktyką.

Dopiero w ramach Instytutu Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, który powstał w 1973 r. pod kierunkiem profesora Franciszka Gruczy, działalność naukowa i dydaktyczna była prowadzona w zakresie lingwistyki stosowanej w obydwu specjalnościach: glottodydaktycznej i tłumaczeniowej. Do początku lat dziewięćdziesiątych ILS UW był jedyną w Polsce uniwersytecką instytucją zajmującą się na tak szeroką skalę kształceniem tłumaczy oraz prowadzącą badania naukowe w zakresie translatoryki, której rola w tym okresie jako odrębnej dziedziny niepomniernie wzrosła.

Jak wynika z tego krótkiego zarysu historycznego, dzieje polskich instytucji kształcących tłumaczy datują się od 1963 r., czyli dotyczą okresu ponad czterdziestu lat. Jest to okres o ponad dwadzieścia lat krótszy od tego, którym szczyci się najstarsza w Europie słynna Szkoła Tłumaczy Uniwersytetu Genewskiego, powstała w 1941 r. Inne, równie znakomite, uniwersyteckie szkoły tłumaczy powstały w latach czterdziestych w Wiedniu (1943), Moguncji (1946), Saarbrücken (1948), Georgetown (1949) i Heidelbergu (1950). Zaledwie czterdzieści lat doświadczeń polskich w kraju, który przez większą część tego okresu był skutecznie odcięty od reszty świata, nie przynosi nam bynajmniej ujmy. Przeciwnie, są osiągnięcia, którymi możemy się szczycić. Jednakże uwarunkowania polityczne, całkowicie niezależne od wysiłków uniwersyteckich ośrodków kształcących tłumaczy w naszym kraju, spowodowały, iż działały one na dużo mniejszą skalę i daleko od formuły szkoły zawodowej. Dopiero w ostatniej dekadzie XX wieku stanęły w obliczu szybko rosnącego zapotrzebowania na pracę tłumaczy, którego nie można było pozostawić bez reakcji.

Z tego powodu w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia powstały cztery nowe ośrodki kształcenia tłumaczy na poziomie podyplomowym: Szkoła Tłumaczy i Języków Obcych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Podyplomowe Studia dla Tłumaczy przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Ośrodek Badań i Studiów Przekładowych Uniwersytetu Łódzkiego oraz Interdyscyplinarne Podyplomowe Studia Kształcenia Tłumaczy Instytutu Lingwistyki Stosowanej UW.

Poza wymienionymi wyżej i wieloma niewymienionymi – powstałymi po roku 2000 - ośrodkami podyplomowego kształcenia tłumaczy, są oni kształceni coraz częściej na dziennych studiach filologicznych, bardziej lub mniej wybiórczo, na wyższym lub niższym

poziomie zaawansowania, w ramach lokalnie projektowanych programów, bez próby koordynowania ich na skalę krajową, czy też narzucania im jakichkolwiek standardów.

Często – niestety - zajęcia translacyjne są na tyle wybiórcze i odbywają się w uzupełnieniu zajęć glottodydaktycznych w tak wąskim zakresie, że nie pozwalają na nazwanie ich na dyplomie „specjalnością tłumaczeniową”. Często zaś student wcale nie ma możliwości zapoznania się z metodologią tłumaczenia, ponieważ na danej uczelni studia neofilologiczne toczą się według modelu tradycyjnego, zakładającego kształcenie nauczycieli języków obcych.

Niestety, obowiązujący od XIX wieku model studiów neofilologicznych, wywodzący się wprost z tradycji filologii francuskiej i niemieckiej jako naukowej dyscypliny badającej teksty, został w Polsce zreformowany tylko raz – w latach sześćdziesiątych. Wspomniany już wyżej profesor Ludwik Zabrocki, ówczesny przewodniczący Komitetu Nauk Neofilologicznych PAN, był prekursorem tej reformy, której założenia obowiązują w uniwersytetach i wyższych szkołach państwowych do dnia dzisiejszego (Dębski 2002).

Programy te w ogólnym zarysie przewidują, że: „...*celem studiów neofilologicznych jest po pierwsze, biegła znajomość języka docelowego, po drugie uzyskanie przez absolwenta kompetencji zawodowych nauczyciela języka obcego. Kompetencje te uzyskały w curriculum rangę równą randze wiedzy filologicznej. Urzeczywistniona została w ten sposób koncepcja nauczycielskich studiów uniwersyteckich w zakresie neofilologii: studia neofilologiczne stały się de facto studiami zawodowymi*” (Dębski 2002: 257).

Studia filologiczne do dziś kształcą więc w zasadzie nauczycieli języków obcych. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że władze niezależnych uczelni mają prawo samodzielnie poszerzyć zakres tych studiów o specjalność tłumaczeniową. Mogą, ale – mimo ogromnego zapotrzebowania - nie muszą.

Na szczęście wiele uczelni korzysta ze swojej niezależności i wprowadza do tradycyjnej formuły studiów filologicznych programy dla tłumaczy, zwłaszcza tłumaczy tekstów pragmatycznych, w tym głównie prawnych, prawniczych i ekonomicznych. Nie odbywa się to bez trudu i problemów ze znalezieniem praktykujących tłumaczy, którzy zechcieliby i potrafiliby poprowadzić specjalistyczne zajęcia – z założenia nieobjęte dotąd kształceniem uniwersyteckim; nie bez problemów wynikających czasem wręcz z niedoceny pragmatycznej wiedzy i praktycznych umiejętności tłumaczy-praktyków, którzy z rzadka mogą poszczycić się naukowymi tytułami, lecz których akademicy zastąpić nie są w stanie.

Dlatego dobrze byłoby, gdyby tradycyjna formuła magisterskich studiów filologicznych została na stałe poszerzona o nauczanie umiejętności tłumaczenia pragmatycznego, ponieważ istnieje w tym zakresie wyraźne zapotrzebowanie społeczne.

W celu przekonania państw Unii Europejskiej o takiej potrzebie ma być wkrótce powołane ciało konsultacyjne Komisji Europejskiej o wymownej nazwie ELITA (European Legal Interpreters and Translators Association), które będzie miało na celu opracowanie zaleceń nt. ujednoliconych zasad kształcenia tłumaczy sądowych.

Na tym etapie, kiedy postulowane wyżej zmiany należą ciągle do pobożnych życzeń, przedstawiciele środowiska zawodowych tłumaczy przemawiają za tym, aby ustawodawca polski w projekcie nowelizacji ustawy o zawodzie tłumacza przysięgłego zachował warunek ukończenia przez absolwentów studiów niefilologicznych - podyplomowych studiów w zakresie tłumaczenia. W ten sposób dano by szansę kandydatom na zdanie trudnego egzaminu państwowego na tłumacza przysięgłego, zaś uczelnie byłyby coraz skuteczniej zachęcane do wprowadzania tej specjalności do swojej oferty już na poziomie studiów magisterskich.

Niestety, dyskusja z decydentami-nietłumaczami, którzy zawsze „wiedzą lepiej”, jeszcze długo nie będzie łatwa. Cięży bowiem na nich fatalny balast zadawnionych przesądów, którym dali wyraz w ustawie o zawodzie tłumacza przysięgłego zakładając w chwili jej pierwszego wydania w 2004 roku, że każdy filolog umie tłumaczyć i nie musi się wcale uczyć przekładu specjalistycznego, aby przystąpić do państwowego egzaminu na tłumacza przysięgłego. Co gorsza - w projekcie nowelizacji tej ustawy wniesionej do Sejmu na początku 2008 roku grupa posłów założyła, że nawet absolwent dowolnych studiów niefilologicznych potrafi sam się przygotować do tego egzaminu i wcale nie musi obowiązkowo odbyć podyplomowych studiów w zakresie tłumaczenia. W ten sposób dokonano kroku wstecz, głosząc ciągle pokutujące wśród społeczeństwa przekonanie, że „każdy kto zna język obcy potrafi tłumaczyć”.

Warto więc nakłaniać środowisko akademickie do „dyskusji o podstawowych problemach koncepcyjnych studiów neofilologicznych. Istnieją bowiem problemy tak podstawowe, że dyskutować o nich trzeba nieustannie.” (Dębski 2002: 259). Taka dyskusja przyniosłaby korzyści nie tylko dla systemu szkolnictwa wyższego, lecz również pomogłaby w skorygowaniu mitów i przesądów szkodliwych dla kształcenia tłumaczy.

Na razie - droga tłumacza do szkoły jest ciągle ciernista.

BIBLIOGRAFIA

Dębski A., (2002), „Po co studiować dzisiaj filologię obcą? Słowo o curriculum studiów neofilologicznych i kompetencjach ich absolwenta”, w: *Język trzeciego tysiąclecia II, Polszczyzna a języki obce: przekład i dydaktyka*, s. 257-262. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Popularyzowania Wiedzy o Komunikacji Językowej Tertium.

Grucza F., 2001, ‘Origins and Development of Applied Linguistics in Poland’, in: Koerner E.F.K, A. Szwedek (red.), *Towards a History of Linguistics in Poland. From the Early Beginnings to the End of the XXth Century*, s. 53-100. Series: Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science. Amsterdam/Philadelphia: John Benjamins Publishing Company.

Grucza F., 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Kierzkowska D., 2007, *Tłumaczenie prawnicze*. Warszawa: Wydawnictwo Translegis.

Akty prawne

Ustawa z dnia 24 listopada 2004 r. o zawodzie tłumacza przysięgłego (*Dziennik Ustaw* Nr 273, poz. 2702).

Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (*Dziennik Ustaw* Nr 24, poz. 83).

Zalecenia nt. ochrony praw tłumaczy i tłumaczeń oraz praktycznych środków poprawy statusu tłumaczy, Konferencja Generalna UNESCO, Nairobi 1976, w: *Biuletyn TEPIIS* nr 40/2000.

SUMMARY

In the article entitled: “The Translator’s Rocky Road to School”, by discussing the history of translators and copyright law and the history of Polish applied linguistics, the author claims that the deep-seated, unfavourable views on translators and their work have affected their social status as well as the academic approach to applied linguistics as an independent field of science, one that is still underestimated in the context of today’s Polish formula of philology and modern schools of translation.